

## Zakończenie sezonu 9–11 listopada 2024

Beskid Sąddecki czyli jakie ryby pływają w Piwnicznej i jak adoptowaliśmy Radzieja :)

Zakończenie sezonu turystycznego to sprawa poważna. W końcu trzeba godnie pożegnać góry przed zimą, sprawdzić, czy buty jeszcze nadadzą się na przyszły rok, i upewnić się, że forma... cóż... przynajmniej jeszcze istnieje. W tym roku wybór padł na Beskid Sąddecki – pasmo odwiedzane przez nas rzadziej, więc już sam element nowości dodał energii i sprawił, że zerwaliśmy się z łóżek o pierwszym pianiu koguta (czyli znacznie wcześniej, niż kogut zdążył się obudzić).

Beskid Sąddecki bywa niedoceniany, zupełnie niesłusznie. Malownicze szczyty, gęste lasy bukowo-świerkowe, potoki i cisza, której próżno szukać w bardziej obleganych rejonach, tworzą idealne warunki do wędrówek. Królową tych gór jest Radziejowa (1266 m n.p.m.) – najwyższy szczyt pasma i jeden z głównych celów naszej wyprawy. Jak się później okazało, góra ta miała nam do zaoferowania znacznie więcej niż tylko widoki.

Wyjazd z Gliwic o 5:30 rano to pora, o której normalni ludzie przewracają się na drugi bok. My jednak siedzieliśmy już w autokarze, udając – niezbyt przekonująco – że jesteśmy wypoczęci. Po kilku godzinach dotarliśmy w okolice Rytra.

Chłodne, górskie powietrze postawiło nas na nogi szybciej niż najmocniejsza kawa.

Szlak na Radziejową okazał się idealny na rozpoczęcie wyprawy – wymagający na tyle, by poczuć góry w nogach, ale dający ogromną satysfakcję. Jesienne lasy zachwycały kolorami, a im wyżej, tym widoki stawały się coraz bardziej spektakularne.

Gdy stanęliśmy na najwyższym szczycie Beskidu Sąddeckiego, dopisało absolutnie wszystko: pogoda, nastroje i towarzystwo.

I wtedy wydarzyło się coś, czego nie przewidywał żaden plan wycieczki. Do naszej grupy dołączył... pies. Mały, rezolutny, absolutnie pewny siebie. Nikt nie wiedział, skąd się wziął, ale on najwyraźniej wiedział, że właśnie znalazł najlepszą możliwą ekipę. Po krótkich naradach (i dłuższym mizianiu) zapadła decyzja – pies idzie z nami. Otrzymał imię Radziej, bo jak inaczej nazwać psa spotkanego pod Radziejową?

Radziej okazał się turystą z krwi i kości. Maszerował dzielnie, pilnował grupy, a gdy ktoś zostawał w tyle – czekał. Smakołyki działały na niego jak powerbank, więc energii wystarczyło mu na cały dzień. Już pierwszego wieczoru nikt nie wyobrażał sobie wyprawy bez nowego czworonożnego towarzysza.

Drugi dzień rozpoczął się nieco spokojniej – nogi już wiedziały, że są w górach, ale duch pozostał bojowy. Wyruszyliśmy na Eliaszkówkę i dalej w kierunku Obidzy.

Trasa była widokowa i łagodniejsza, idealna na dłuższe rozmowy i delektowanie się ciszą Beskidu Sąddeckiego.

Po drodze mijaliśmy miejsca, które dziś zachwycają spokojem, ale ponad sto lat temu były świadkami dramatycznych wydarzeń. W lasach do dziś można natknąć się na ślady I wojny światowej – okopy, umocnienia i cmentarze wojenne. Ten kontrast między pięknem przyrody a historią ludzkich tragedii robi ogromne wrażenie i skłania do refleksji.

Radziej, zupełnie nieświadomy historycznych zawilosci, dzielnie prowadził nas dalej, jakby chciał powiedzieć: „idźcie, ale bez marudzenia”. I trzeba przyznać – działało. Tego dnia intensywnie próbowaliśmy znaleźć jego opiekunów, wykorzystując wszelkie możliwe kanały internetowe – lokalne i ogólnopolskie. Niestety, odpowiedzią było tylko echo w eterze.

Historia Radzieja znalazła jednak szczęśliwy finał. Dzięki ogromnemu sercu jednej z uczestniczek

wyprawy piesek został adoptowany i znalazł nowy dom. Prosto ze szlaku trafił pod dobrą opiekę, rozpoczął nowe życie na Śląsku, a my zyskaliśmy anegdotę, którą będziemy opowiadać jeszcze przez długie lata.

Ostatni dzień naszej sądeckiej wyprawy upłynął leniwiej. Spacer po pagórkach otaczających Piwniczną-Zdrój, chwila oddechu, rozmowy przy kawie i powolne osvajanie się z myślą, że weekend dobiega końca. Urokliwe miasteczko, znane z wód mineralnych i sanatoryjnego klimatu, idealnie nadaje się na takie „miękkie lądowanie” po górskiej przygodzie.

Wieczorem, punktualnie o 20:00, wróciliśmy do Gliwic – zmęczeni, ale bardzo zadowoleni.

Sezon 2024 został oficjalnie zamknięty.

Zakończenie sezonu w Beskidzie Sądeckim okazało się strzałem w dziesiątkę. Były piękne szlaki, historia, jesienne krajobrazy, dużo śmiechu i pies, który z dnia na dzień stał się legendą.

Radziejowa dała nam nie tylko widoki, ale i Radzieja – żywy dowód na to, że w górach zawsze może wydarzyć się coś nieplanowanego, a często właśnie te niespodzianki zostają w pamięci najdłużej.

Radziej ma się świetnie w nowym domu, a my... już planujemy kolejny sezon. Bo jak tu nie wracać w góry, skoro nawet psy same do nas dołączają?

P.S. A co do ryb... ryba stefankowa jeszcze długo będzie stała ością w gardłach niektórych uczestników ?